

# ARCHITEKTURA I NATURA

**W dniu 10 grudnia 2004 r., przy ul. Foksal w budynku należącym do dziennikarzy, odbyło się, przy pełnej sali, spotkanie zainteresowanych z pracownikami biura głównego architekta miasta Warszawy. Przedstawiono plan zagospodarowania przestrzennego miasta.**

Wasz korespondent był, cierpliwie wysłuchał. Oto uwagi architektoniczno-urbanistyczne dyletanta:

1. dlaczego używa się zwrotu: najmniejsza powierzchniowo czynna powierzchnia zamiast: największa możliwa biologicznie czynna powierzchnia, najmniejsza konieczna powierzchnia asfaltu, betonu i kamienia. Co to oznacza? Miasta są przede wszystkim dla ludzi i ich zdrowia jest najważniejsza. Więc ilość powierzchni biologicznej czynnej (terenów zielonych) powinna być jak największa, gwoli zdrowia i samopoczucia mieszkańców. Ideałem jest tutaj architektura skandynawska i jej relacje z przyrodą. Samochód jest kłopotliwym użytkownikiem miasta, przewaga systemów komunikacji publicznej nad samochodem jest oczywistością. Więc dlaczego nie używa się zwrotów: największa biologicznie czynna powierzchnia oraz najmniejsza konieczna powierzchnia asfaltu, betonu, kamienia?
2. Na spotkaniu tym nie widziałem p. Prof. Haliny Barbary Szczepanowskiej, autorki książki „Drzewa w mieście” (b. konsultanta rozwoju zieleni w pracowni Urbanistycznej Zarządu Miasta Nowy Jork). Czyżby autorytet i wiedza prof. Szczepanowskiej, która przez wiele lat projektowała rozwój zieleni oraz zadrzewień ulic i autostrad w Nowym Jorku – były zbędne w Warszawie? Już rok temu mówiło się o Ratuszu o zagrożeniu klinów napowietrzających miasto, do redakcji „Gazety Stołecznej” napłynęło kilka tysięcy listów w obronie zagrożonych drzew w Warszawie. Więc dlaczego nie zaproszono prof. Szczepanowskiej, nie zasięgnięto jej opinii?
3. Parkingi są uprzywilejowanymi złodziejami przestrzeni publicznej. Dlaczego o wiele więcej troski nie wkłada się w opiekę nad parkami miejskimi, mającymi realny pozytywny wpływ na zdrowie mieszkańców miasta (w odróżnieniu od trujących

samochodów)? Jeśli na każdym osiedlu jest parking – dlaczego nie ma „osiedlowego ogrodnika”?

Wydawnictwo SGGW w 2004 roku wydało opracowanie: „Wartości krajobrazu kulturowego Warszawy na tle warunków przyrodniczych miasta” (autorzy: Jan Rylke, Jeremi Królikowski, Anna Różańska, Janusz Skalski). Jest to nowatorskie i niezwykle ujęcie historii miasta, opisaną poprzez cztery żywioły: ziemię, wodę, powietrze i ogień. Takie ujęcie pozwala patrzeć na miasto jako jeden organizm – w którym architektura, ludzie i przyroda stanowią niejako całość, wzajemne harmonijne współzycie jest koniecznością. To ujęcie likwiduje konflikt: Natura kontra Kultura, przypomina o ludzkim uzależnieniu od przyrody, jej rocznego cyklu.

Wydawać by się mogło, że takie ujęcie może być idealnym punktem wyjścia dla dyskusji między architektami, urbanistami i ekologami i przyrodnikami. Ale tak się nie stało i można się zastanawiać, jaka jest hierarchia ważności i wartości dla autorów programu zagospodarowania przestrzennego miasta. Czy np. Zdrowie mieszkańców jest ważniejsze od przywilejów J.W.P. Samochodu? Czy komfort codziennego życia mieszkańców miasta wiąże się z ilością i jakością zieleni miejskiej? Parków? Czy uznajemy wyższość transportu publicznego nad indywidualnym J.W.P. Samochodem? Wyszedłem po paru godzinach mając wrażenie, że owa hierarchia wartości dla architektów i urbanistów wciąż nie jest jednoznaczna i ustalona.

I ostatnie uwagi: dlaczego z przestrzeni miejskiej zniknęły tablice z aktualnym monitoringiem zanieczyszczeń? Niewygodne?

Czy urbaniści i architekci uczyli się matematyki? Czy słyszeli o topologii? Prościej: na tej samej powierzchni można zrobić płaski trawnik z rachityczną trawą albo – włożywszy trochę pracy – mały ogród botaniczny. A nieco pofałdowana ta sama powierzchnia zmieści więcej „powierzchni biologicznie czynnej”. Inaczej: gdyby zazielenić każdy wolny kawałek miejsca każdą ścianą – „powierzchnia biologicznie czynna” byłaby największą z możliwych, ku zdrowiu mieszkańców miasta.

**Paweł Zawadzki**